ROCZNIK I. — 1913 R.

# „MURZYNEK“

Miesięcznik illustrowany
**dla Dzieci i Młodzieży**
poświęcony
**Misyom katolickim w Afryce,**
wydawany przez
Sodalicyę św. Piotra Klawera.

KRAKÓW,
CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU“.



# SPIS RZECZY.

## ILLUSTRACYE.







# MURZYNEK

**Numer majowy.** **Rocznik 1-szy.**

„Murzynek“ wychodzi raz na miesiąc i to w r. 1913 jako **dodatek bezpłatny do „Echa z Afryki“**. Dla postronnych osób — cena numeru pojedynczego **5 hal.**, **5 fen.**, **3 kop.**

## Drodzy i mili Czytelnicy!

Ponieważ »Murzynek« po raz piewszy dostał się do rąk Waszych, więc musi powiedzieć, kim jest i nadmienić co przynosi. Z góry się Wam przyznam Drodzy Czytelnicy, że chcę zostać Waszym serdecznym przyjacielem. Często się naprzykrzać nie będę, tylko raz w miesiąc, przylecę aby z Wami pogwarzyć i coś Wam donieść o Misyonarzach i o czarnych dzieciach, co w Afryce mieszkają.

Powiecie może, że czarne dzieci brzydkie, że nic pięknego o nich usłyszeć nie można, ale, gdy tylko będziecie »Murzynka« czytali, inaczej pomyślicie.

Oj! znam ja między temi dziećmi takie, co mają anielskie serduszka, a duszyczki piękniejsze od lilijek białych, gdy zaś Wy te dzieci poznacie, to je pokochacie odrazu.

»A dlaczego«, zapytacie, »nie mówisz nam o białych dzieciach, takich jak my, tylko o czarnych«? O, ja Wam odpowiem, Drodzy Czytelnicy, dlaczego, bo te czarne dzieci są biedne bar-



dzo. Nie dlatego biedne, że nie mają, ani sukienek, ani książeczek, ani zabawek pięknych, jak Wy, ale dlatego, że ich rodzice poganie, że im nie udzielono Chrztu św., że nie znają Przenajświętszej Dziewicy, naszej Najukochańszej Matki, której Wy tak pięknie śpiewacie:

Cześć Maryi, cześć Jej chwała!  
Pannie Świętej cześć!  
Śpiewaj, śpiewaj, dziatwo mała,  
Hołd Jej spiesz się nieść!

Przecież serduszka Wasze litością wzbierają dla tych biednych dzieciaczków, co nieraz godzinami proszą na ulicach o jałmużnę; chętnie dajecie im pieniądz, lub nawet własną bułeczkę... Ale słuchajcie, Drodzy Czytelnicy, u nas, w naszym kraju, są zakłady dla tych biednych dzieci. Spytajcie rodziców Waszych, oni może już niejedno takie dziecię do zakładu oddali i złożyli ofiarę w tym celu, aby tę małą istotkę na dobrego człowieka wychowano... A tam, w dalekiej Afryce, tam takich zakładów niema, tam dzieci, które nigdy nie zaznały szczęścia na ziemi, umierają tysiącami bez Chrztu św., i pozbawionę są oglądania P. Boga na wieki! Tam ojciec, poganin, ma prawo swe dziecię zabić i zjeść jako przysmak, lub sprzedać handlarzowi jak zwierzątko. Więc o tych biednych, o tych najbiedniejszych dzieciach opowiadać Wam będę, a niezawsze same smutne rzeczy, bo jak wspomniałem, są tam także dzieci tak dobre, że aż miło słuchać o nich. Siostry je po ochronach wychowują, lecz takich ochronek mało, gdyż niezamożne Siostry nie mają środków do ich zakładania, tyle tam różnych potrzeb. »Murzynek« nauczy Was jednak, jak możecie czasem jakąś drobnostką przyjść tym dobrym Siostrom i OO. Misyonarzom z pomocą.

A gdy już wszystko przeczytacie, co Wam w każdym numerze opowiem, to mnie nie rzucajcie w kąt, albo do kosza, coby mi wielką sprawiło przykrość, lecz dajcie Waszym znajomym i towarzyszom zabawy do czytania, a z pewnością nie zawiedzie ciekawości Wasz szczery przyjaciel

*„Murzynek“*

# Wiązka szkiców z Afryki
## dla moich młodych Przyjaciół w Europie.

Przez O. J. Baetemana, Misyonarza Lazarystę
w Abisynii.

I.

**Jakim sposobem Misyonarz zapoznał się z febrą?**

Wybrałem się w podróż; osiem godzin dzieliło mię od jej celu. Znaczny Naczelnik zapragnął fotografii jednej ze swych córek i siebie samego, dlatego więc zostałem zawezwany. Uszczęśliwiony, że mogłem opuścić na chwilę okropny wąwóz, gdzie się ogniem oddychało, wsiadam na małego muła i z radością ruszam, oddawszy się pod opiekę mego Anioła Stróża, co jest najlepszą »Spółką asekuracyi na życie«. Po ukończeniu roboty należało pomyśleć o powrocie.

Godzina była wczesna, dopiero $3^1/_2$ z rana. Łagodny blask księżyca rozjaśniał pustynię, przez którą prowadziła do domu droga. Szakale i hyeny wyły w okolicy, węże nikły w krzakach, przewodnik mój szedł naprzód z fuzyą na ramieniu, ja odmawiałem poranne modlitwy. Koło godz. 5-ej ochłodło jeszcze bardziej, równina pokryła się szronem i biedny mój towarzysz radby chętnie nogi schował do kieszeni. Co do mnie to miałem nogi i ręce zmarznięte. O godzinie 6-ej ukazało się słońce, o 8-ej był już skwar. Koło 11-ej, palony żarem słonecznym, zlewającym się niejako na mą głowę. zatrzymałem się w głębi wąwozu pod małym cierniowym krzakiem. Zwilżona wodą chusteczka chłodziła mi czoło w ogniu. Po przełknięciu kawałka

chleba i dwóch sardynek usnąłem. Budzę się w godzinę. a tu deszcz leje jak z cebra. Wciskam się między dwie skały w małe zagłębienie i otwieram parasolkę. Niema rady, trzeba czekać, aż burza minie. Po deszczu nadszedł grad, echo grzmotów rozlegało się wśród wąwozu. Groźne to było ale niezwykle piękne! Przewodnik mój przyczaił się pod kamieniem, muł biały znalazł się koło mnie nieruchomy wobec wichru, wiejącego od górzystych morskich wybrzeży. Na tle tego wspaniałego obrazu położenie moje nie było pozbawione poezyi. Prędko jednak głuchy łoskot skłonił mię do nastawienia uszu; zamykam co prędzej parasolkę, wskakuję na mego wierzchowca, galopem przebywam łożysko potoku, wyschłe przed godziną, a teraz poczynające się napełniać wodą, i staję z mym przewodnikiem na małym wzniesieniu na przeciwległym brzegu. Wielki był na to czas, w tej samej chwili bowiem pędziła ogromna masa wody... to potok! Jeszcze minuta, a porwałby nas jak źdźbło słomy. Smagani ciągle deszczem, szliśmy wzdłuż tego strumienia po przez skały i krzewy. Wydzielający się zeń zapach był tak silny, że przewodnik mój nos zatykał. Co do mnie, to cieszyłem się, że zalatywało nareszcie świeże powietrze, taka rzadkość, w palonych od słońca, naszych wąwozach, wdychałem je też z rozkoszą. Po upływie godziny słońce znowu zabłysło na horyzoncie, ptaszki świergotały, ale mnie głowa się kręciła, zaraźliwe wyziewy, poruszone przez potok, wnikły w organizm i wieczorem była już febra, której miejscem rodzinnem są bagna. Obecnie zawarła ze mną kontrakt, nie opuści mnie aż do śmierci.

Przybyło o jedno cierpienie więcej, ale niech Bóg będzie błogosławiony! Cierpiąc tylko zbawić można siebie i innych! (D. c. n.).



# Gorąca modlitwa.

Przez O. Zappę, Pref. ap., ze Stow. Mis. Lyońskich.

Mały Karolek, synek katechisty, liczy trzy lata i siedem miesięcy zaledwie, a chociaż nie pokryty ranami, jak Łazarz, gorliwie jednak strzeże stołu Misyonarza. ilekroć ten zabiera się do skromnego posiłku, nie przypominającego bynajmniej uczt bogacza. Śmielszy niż ubogi z przypowieści, przedewszystkiem wypędza psa, grożącego mu niebezpiecznem współzawodnictwem, potem, zostawszy sam na polu walki, czuje się w obowiązku postawić swą miseczkę na brzegu stołu. Gdy to zostanie dokonane, czeka w milczeniu, poprzestając na częstym kaszlu. Misyonarz, pojmujący dobrze, co oznacza ten kaszel, bynajmniej nie groźny, zwykle wywiązuje się z zadania dobrowolnie i sam podaje dymiącą miseczkę swemu gościowi w obawie, by tenże, usiłując ją zdjąć ze stołu, nie wylał na siebie zawartości.

Jednakże nie wszystkie dni są jednostajne. Zdarzyło się raz, że Ojciec nie był w tak dobrym, jak zwykle, humorze — długi zapewno stanęły na zawadzie — to też poranku tego mały żebrak musiał więcej kaszlać, jak zwykle, zanim zdołał

na siebie zwrócić uwagę. Gdy zaś cel został osiągnięty, tj. obecność jego dostrzeżono, nie miseczkę otrzymał napełnioną, lecz zapytanie wprost: czy odmówił modlitwę? tak, czy nie? Biedny malec, co tak był głuchy na odgłos dzwonka, jak to drewno, przy którem spał noc całą na gołej ziemi, i który nadewszystko nie był przygotowany na ten egzamin, odrazu zmięszał się i najpierw z wielką szybkością i zakłopotaniem coś odpowiedział, potem, szczerość, wiekowi jego właściwa, wzięła górę, wyznał więc otwarcie, że się nie modlił. Ojciec uszedł tym razem oblężenia, przynajmniej tak mu się zdawało.

»Mały urwisie, kto jeszcze nie odmówił modlitwy, ten nie zabiera się do jedzenia«.

Argument nie dopuszczał odpowiedzi. Dziecko zrozumiało, że usiłując wejść w układy, straciłoby niepowrotnie czas bardzo cenny, postanowienie więc prędko zostało powzięte i wykonane.

Karolek złożył broń, rzucił nieprzychylne spojrzenie na psa, zdającego się pojmować, że sytuacya na jego korzyść się wyjaśniała i pobiegł do kościoła, oddalonego o 30 metrów, z szybkością, na jaką tylko pozwalały jego nóżki. Tu spostrzegł drugiego Misyonarza (w przejeździe). Kapłan ten przyszedł właśnie do świątyni na dziękczynienie. Serce chłopczyka zbyt jednak było goryczą przepełnione, by ta obecność od celu pielgrzymki miała odwrócić jego uwagę. Idzie więc wprost do kropielnicy, wznosi się na wierzchołkach wielkich palców i sięga po wodę święconą, kreśli nią w połowie znak krzyża, następnie dąży, nie oglądając się ani w prawo ani w lewo, ku ołtarzowi, gdzie był Przenajśw. Sakrament. Tu bez chwili wahania, prostuje się całą swą postacią, (wysoką na 70 centymetrów), złączywszy pięty, zwraca głowę ku cyboryum, dotyka wierzchołkiem ręki czoła i składa

głęboki ukłon wojskowy, mówiąc głośno: »Dzień dobry Panu!«... Poczem, w mgnieniu oka, dokonywa pół obrotu i, zapominając tym razem o wodzie święconej, kieruje się wprost ku drzwiom, a stamtąd pędzi galopem do refektarza. »Pomodliłem się« — zdaje sprawę Ojcu, rzuciwszy przedtem pytające spojrzenie na wazę i miseczkę.

Drugi Misyonarz, świadek zdumiony zajścia w kaplicy i nie pojmujący jego znaczenia, szedł śladem maleństwa, chcąc otrzymać wyjaśnienie. Gdy opowiedział całą scenę swemu towarzyszowi, ten, jak łatwo odgadnąć, wypogodził się odrazu; wynik zaś był taki, że Karolek dostał podwójną porcyę, a serce jego wezbrało radością w tej mierze, co miseczka zupą.

»Pan« wysłuchał wspaniałomyślnie jego modlitwy.

## Do przyjaciół „Murzynka“!

Młodzi Czytelnicy, którzy pragną zaprenumerować *„Murzynka“* wraz z *„Echem z Afryki“*. (Cena „Echa“ za cały rok, z dodatkiem „Murzynka“ od maja, wynosi *K. 1·50, (M. 1·50, Rb. 1, 60 cents. am.)* lub też nabyć pojedyncze numery „Murzynka“, albo jeszcze dowiedzieć się, w jaki sposób przyjść można z pomocą misyom, zechcą napisać do *Administracyi „Echa z Afryki“ w Krakowie*, ul. św. Anny 4 i tam również przesłać pieniądze.

Wydawca: Sodalicya św. Piotra Klawera.
Redaktor odpowiedzialny: *A. Świerzyński.*

W Krakowie. — Czcionkami drukarni „Czasu“.